Jacek Lombarski

Śladami majora Henryka Dobrzańskiego po Ziemi Kozienickiej



Autor:
Jacek Lombarski

Materiał fotograficzny wykorzystany w opracowaniu pochodzi ze zbiorów: Krystyny Dobrzańskiej-Sobierajskiej, Andrzeja Dyszyńskiego, Archiwum KSRH, Grzegorza Kocyka, Agencji Pajpress, Narodowego Archiwum Cyfrowego i autora

Wydawca: Kozienickie Stowarzyszenie Rekonstrukcji Historycznych

ISBN: 978-83-939526-3-2

Publikacja bezpłatna, dostępna na stronie internetowej: www.facebook.com/kozienicSRH

Publikacja sfinansowane ze środków Funduszu Inicjatyw Obywatelskich oraz Gminy Kozienice w ramach projektu „Każdy dzień jest podróżą przez historię II" realizowanego przez Kozienickie Stowarzyszenie Rekonstrukcji Historycznych w latach 2016–2017.

Druk: www.druknaczas.pl

Kozienice 2017

płk Marian Zach[1]

HARCERSKA GAWĘDA

Gdzieś pod Anielinem, w sosnowym młodniaku,
Stanęli harcerze na nocnym biwaku.
Płonie już ognisko, zaszumiała knieja,
Snuje się gawęda o wojennych dziejach.

Mówi drużynowy o bitwie nad Bzurą,
o szarży pod Mokrą, obronie Warszawy,
o tym jak pod Kockiem skończył się bój krwawy.
Snuje się legenda o takim majorze, co broni nie złożył
i ze swych ułanów partyzantkę stworzył.

Hubalowych dziejów słuchają harcerze.
Rozgorzały oczy, zapłonęły twarze.
Kończy się gawęda z pierwszym brzaskiem słońca.
Nikt nie zmrużył oka, każdy trwał do końca.

Tu, o wschodzie słońca, razem ze swym koniem
poległ major Hubal. Zabrali go Niemcy.
Ślad zaginął po nim.
Legenda została i została pieśń.
Hubalowa legendo nieś się z wiatrem nieś!

[1] W krótkiej notatce w tomiku jego wierszy możemy przeczytać: „Od lat maluje, rzeźbi, pisze wiersze. Nazywany jest „skarbnicą narodowych tradycji", jest wspaniałym gawędziarzem […]". Wiersz z podkładem muzycznym wykonany na konkursie piosenki harcerskiej zajął I miejsce.

Buki niosły dębom, a dęby jodłom ostatnie echa wybuchów. Zdawało się, iż **wiosenna noc** czarna, gęsta i dźwięczna drży jeszcze, rozhuśtana falą detonacji. Samochody płonęły krwawym dymem ognia, a benzyna z rozdartych zbiorników ciekła po chropawej nawierzchni szosy gorejącymi językami, sycząc i dobywając słupy różowej pary z przydrożnych rowów. W powietrzu unosiły się płaty palącego się płótna i benzynowy kopeć czarny, cuchnący i tłusty, zmieszany ze swędem palącej się gumy i nie rozwianych jeszcze gazów po amunicji. Raz po raz strzelał z pod stojących w ogniu brezentowych bud nagrzany nabój karabinowy, rozrzucając w ciemnościach nocy deszcz iskier. Łuska jego leciała w las, koziołkując i świszcząc nierówno.

Trzy pierwsze auta najwyżej strzelały płomieniami, tworząc bezkształtną masę ognia, kół, blachy i desek, stłoczoną na pniu olbrzymiej jodły, zwalonej w poprzek szosy. Reszta płonęła, wyciągnięta rzędem, jak pochodnie, w równych, dwudziestometrowych odstępach.

W ostatnich wozach **gasły jęki żołnierzy, których Franek Hlawa uwiązał przy kierownicach i zamknął budki szoferek**. Za żonę i dzieci, żywcem spalone w stodole w Parzymiechach.

Ośmiu niemców (pisownia oryginalna – przyp. JL) **zostało żywych**. Stali w szeregu powiązani, przy nich olbrzymi Butrym i czterech Jaremów. Chłopcom drżały wargi i paznokcie bielały na łożach karabinów.

„Precz szczeniaki!" – syknął Hubal. Szedł powoli od prawego skrzydła, mały, w półkożuszku, z rękami w kieszeniach. Harap, zawsze na napiętku nanizany, wlókł się za nim, szeleszcząc ruchliwym końcem po szosie. Uwieszony na szyi Vis chwiał się, puszczony luźno. **Przed każdym z jeńców Hubal stawał i rękę z kieszeni wyjmował.**

Osiem miał naboi w pistolecie.

Szanowni Państwo!

Opis fikcyjnej potyczki stoczonej wiosną 1940 roku, przez oddział majora Hubala, stworzony przez kpt./mjr. Macieja Kalenkiewicza „Kotwicza" w opowiadaniu „Hubalczycy" trafił do literatury za sprawą Melchiora Wańkowicza. Wańkowicz, po odpowiedniej obróbce artystycznej zamieścił go w książce „Hubalczycy" jako opis potyczki pod Wolą Chodkowską 1 października 1939 roku. Jan Erdman w książce „Droga do Ostrej Bramy" powtórzył go, a za nim powielają go ostatnio inni publicyści. W ich opracowaniach fikcja stworzona przez Kalenkiewicza, nabrała już jednak rangi relacji naocznego świadka. Gdyby autorzy zapoznali się z oryginałem opowiadania Kalenkiewicza, nigdy nie narażaliby na ośmieszenie swoich tytułów naukowych. Jak stwierdził w czasie dyskusji na facebook'u jeden z nich, większe znaczenie ma dla niego relacja Macieja Kalenkiewicza, uczestnika walki pod Wolą Chodkowską, niż opowieści gminne zebrane po latach przez Antoniego Lipca wśród mało wiarygodnych świadków, jak określił mieszkańców Woli Chodkowskiej i Chodkowa.

Gdyby opisana przez Kalenkiewicza akcja miała miejsce, gdyby rozstrzelano jeńców, a niektórych spalono żywcem z wsi Wola Chodkowska nie pozostałby kamień na kamieniu, a jej mieszkańcy, tak jak dwa tygodnie wcześniej w Cecylówce Głowaczowskiej, zostaliby spaleni żywcem.

Kierunek: Góry Świętokrzyskie

Przesuwając się wąskim pasem między jednym i drugim okupantem, grupa żołnierzy ze 110. Rezerwowego Pułku Ułanów, w nocy 28 września dotarła do plebani ks. Zajkowskiego w Poświętnem, niedaleko Wołomina[2]. To miejsce nie było zbyt bezpieczne. Kazimierz Zych ps. „Wicher" i Stanisław Wróbel ps. „Lot" doprowadzili ich bocznymi drogami do majątku sióstr Arkuszewskich w Krubkach. Tu ułani dowiedzieli się, że stolica skapitulowała. Z oddziału, którzy przeszedł cały szlak od Mazur aż do Krubek, pozostało z majorem Henrykiem Dobrzańskim niewielu. Postanowili przedzierać się dalej w kierunku Gór Świętokrzyskich. Nieopodal majątku Zamojskich w Maciejowicach, dobrali kilka koni z prowadzonych do „niemieckiej niewoli". Był wśród nich dzianet „Hetmański" dar króla Rumunii i „Grom" konie marszałka Śmigłego-Rydza. Tu prawdopodobnie dowiedzieli się, że przeprawa przez most w Maciejowicach jest już nieaktualna. Most został spalony podczas walk o Przedmoście Maciejowickie, 9 września. Oddział zawrócił na północ, w okolice Kępy Podwierzbiańskiej, tam gdzie było największe nasycenie wysp przecinających nurt Wisły. W księżycową, bezchmurną, parną noc wylądowali na lewym brzegu rzeki, na Ziemi Kozienickiej. Był już świt, 1 października 1939 roku.



Spalony most na Przedmościu Maciejowickim (Fotografia ze zbiorów Grzegorza Kocyka)

Potyczka pod Wolą Chodkowską

Upały był wtedy tak jak dziś od 15 sierpnia, aż do 4 października 1939 – wspominał tamte dni Grzegorz Cwyl mieszkający w Przydworzycach. W dniu w którym z nim rozmawiałem temperatura dochodziła do 40 stopni Celsjusza. – *Wszędzie już było pełno Niemców. I w Kłodzie, i w Ryczywole i w Woli Chodkowskiej. A tu raptem 1 października, pamiętam dobrze, bo wtedy nie szliśmy w pole pracować, drogą koło mojego domu, przejeżdża oddział polskiej kawalerii. Prowadzi go major. Poszli do Chodkowa i Woli Chodkowskiej*[3].

2 K.A. Zych, „Hubal" wciąż żyje, „Życie powiatu wołomińskiego", nr 94 z 23.05.2008 r.

3 Relacja G. Cwyla spisana w dniu 24.08.2002 r. Zbiór własny.

Oddział doszedł do ostatniego w Kłodzie, nieco oddalonego od wsi, gospodarstwa Wincentego Jaworskiego.



Gospodarstwo Wincentego Jaworskiego w Kłodzie (Fotografia ze zbiorów autora)

[…] *około godz. 7 rano na podwórze mojej zagrody we wsi Kłoda przyjechało na koniach w pełnym umundurowaniu i uzbrojeniu około 50 ułanów* – wspominał po latach Jaworski w rozmowie z Antonim Lipcem[4]. – *Dowódca tego oddziału, oficer, przyszedł do mieszkania, a ułani zostali na podwórzu, karmili konie i jedli śniadanie. Rozmawiałem z nimi. Mówili, że jadą w Góry Świętokrzyskie. Po około dwóch godzinach od chwili przybycia na moje podwórze dowódca oddziału przywołał mnie do mieszkania. Zastałem go przy rozłożonej mapie na stole. Zobaczywszy mnie, zapytał, czy mogę przeprowadzić go z żołnierzami do wsi Chodków bocznymi drogami, tak by nie spotkać się z Niemcami. Chętnie się na to zgodziłem. Oficer na drogę proponował mi luźnego, osiodłanego konia, ale ja prosiłem, bym mógł pojechać własnym rowerem. Oficer zgodził się na to*[5].

Jaworski doprowadził oddział do Chodkowa i tu rozstał się z nim.

Kolejnym świadkiem obecności oddziału Dobrzańskiego był Jan Czerwiński, mieszkaniec Chodkowa.

[…] *w czasie śniadania, zobaczyłem przez okno mego mieszkania, stojącego przy drodze, jak przez wieś jechał na koniach od wsi Kłody oddział kawalerii Wojska Polskiego w pełnym oporządzeniu, umundurowaniu i uzbrojeniu. Po minięciu mego domu zatrzymali się na drugim końcu wsi*[6].

[4] Relacja W. Jaworskiego, A. Lipiec, Uwagi o walce mjr. Henryka Dobrzańskiego – „Hubala" w Woli Chodkowskiej, WPH nr 3/125 z 1988 r., s. 344.

[5] Tamże.

[6] Relacja J. Czerwińskiego, tamże, s. 343.



Chodków. Pomnik odsłonięty 8.X.1976 roku (Fotografia ze zbiorów autora)

– Zakwaterowali po kilku w zagrodach Tokarskiego i w sąsiednich (w gajówce Franciszka i Antoniego Strzelczyków – przypis JL za A. Lipcem). Po wejściu żołnierzy do wsi nie wolno było ludziom swobodnie poruszać się – opowiadała Bronisława Piwowarczyk – każdy musiał pozostać tam. gdzie się znajdował. Po krótkim czasie żołnierze usłyszeli warkot motoru dochodzący od strony wsi Wola Chodkowska. Jeden z żołnierzy lornetował w stronę samochodu, po czym wszyscy szybko dosiedli koni i wpław przez Radomkę pojechali kłusem w stronę, skąd dochodził odgłos samochodu[7].

Dziś przez Wolę Chodkowską przebiega wygodna, asfaltowa droga. 69. lat temu był to piaszczysty trakt, w którym wozy ciągnięte przez konie grzęzły aż po osie. Zaraz za zabudowaniami gospodarstwa Heleny Pastwy zaczęto skręcać w prawo, w las. Powstała nowa, wygodniejsza droga. W nią skierowała się niemiecka ciężarówka łączności. Nieumiejętność kierowcy, a może ciężar samochodu, spowodował że jednak ugrzęzła w piachu. Zbliżał się wieczór. Zdenerwowanie, a może i strach spowodowały, że samochód mimo wysiłków znajdujących się na niej 6–8 Niemców, grzązł coraz bardziej. Wycie silnika w wieczornym powietrzu niosło się daleko.

[…] Na odgłos warkotu samochodu, dochodzącego od strony wsi Wola Chodkowska, wszyscy żołnierze dosiedli koni i galopem, wpław przez Radomkę. ruszyli w jego kierunku. Słyszałem strzały i widziałem, jak palił się niemiecki samochód z amunicją na skraju wsi na drodze z Brzózy przez wieś Wola Chodkowska do Ryczywołu […][8].

[7] Relacja B. Piwowarczyk, tamże, s. 342.
[8] Relacja W. Tokarski, tamże, s. 343.



Wola Chodkowska. Po prawej stronie drogi las w którym rozegrała się walka (Fotografia ze zbiorów autora)

Oddajmy głos uczestnikowi tej potyczki, Józefowi Alickiemu:

[…] *ruszyliśmy do ataku z pistoletami w rękach i okrzykiem „Hurra!" z odległości ok. 200 m. Konie rwały, jak opętane, rozpętała się bezładna strzelanina z obydwu stron.* […] *Tymczasem Niemcy strzelali do nas zaciekle spod samochodów, na razie nie zdradzając zamiarów poddania się. Myśmy również szybko zorientowali się w sytuacji – pewna część ułanów zeskoczyła z koni i zaczęła uwijać się pośród samochodów w celu wykurzenia Niemców z bezpiecznego ukrycia. Po pewnym czasie poczęli wychodzić spod samochodów z podniesionymi rękami…*[9].

Alicki, choć uczestnik tej potyczki, mylił się co do ilości pojazdów. O wiele wiarygodniejszymi od niego świadkami są tu jednak mieszkańcy wsi, którzy na własnej skórze odczuli strach i pytanie „co będzie potem?".

[…] *poszedłem z sąsiadem Adamem Jasikiem po papierosy do sklepu w Woli Chodkowskiej. W sklepie ktoś powiedział, że na drodze wiejskiej w miejscu nazywanym „Stegny" ugrzązł w piachu niemiecki samochód. Gdyśmy obaj z Jasikiem wyszli na drogę, usłyszeliśmy okrzyk „Hurra" z olszyn znad Radomki. Wyjechała na koniach gromada żołnierzy, kierując się galopem w stronę samochodu. Usłyszałem strzały, a następnie widziałem palący się samochód niemiecki*[10].

[9] J. Alicki, Wspomnienia…, WPH nr 3/1987, s. 115.

[10] Relacja J. Czerwiński, A. Lipiec, Uwagi o walce…, s. 343.



Miejsce walki w lesie na skraju Woli Chodkowskiej (Fotografia ze zbiorów autora)

Mogiła w łaszowskim lesie

Z naszej strony było dwóch zabitych i jeden lekko ranny. […]*, naszych zabitych zabraliśmy na taczankę i pomknęliśmy w kierunku Adamowa. Tutaj też rozstałem się ze swych kasztanem, na którym przejechałem ok. 500 km. W tej akcji został ranny, musiałem więc dosiąść luźnego konia. W lesie kilka kilometrów od miejsca akcji pochowaliśmy zabitych*[11].

Opis wydarzeń wg relacji Bronisławy Rolskiej, mieszkanki wsi Łaszówka:

Bronisław Rolska miała wtedy 12 lat. Pasła krowę na pastwisku, kiedy nadjechało dwóch kawalerzystów prowadząc ze sobą dwa konie przez które przewieszeni byli martwi żołnierze. Powiedzieli jej: „Odejdź stąd, bo jeżeli przyjdą Niemcy to cię zastrzelą. Odegnała krowę, ale ciekawość była o wiele większa. Żołnierze zatrzymali się na skraju lasu, zdjęli ciała i zabrali się za kopanie grobu. Podeszła bliżej, żeby zobaczyć co robią. Mimo, że prosili ją żeby odeszła pozostała na miejscu. Żołnierze po wykopaniu płytkiego grobu złożyli w nich ciała, ułamali kawałki nieśmiertelników, a ciała przykryli płaszczami. Po usypaniu mogiły postawili mały brzozowy krzyż na którego ramionach napisane były nazwiska: Stromski Kazimierz i Piekarski Henryk. Wiele lat po wojnie podczas przeprowadzania ekshumacji zabrano z grobu jedynie czaszki i piszczele poległych, ale nie potrafi powiedzieć na którym cmentarzu pochowano te szczątki. Przypuszcza, że w Świerży. Bronisława Rolska przez cały czas opiekowała się mogiłą poległych kawalerzystów.

---

[11] J. Alicki, tamże, s. 115.



Mogiła poległych w walce pod Wolą Chodkowską żołnierzy z oddziału majora Henryka Dobrzańskiego (Fotografia ze zbiorów autora)

Podobne relacje, z powtarzającymi się nazwiskami złożyli przed autorem, w obecności Stanisława Gromka z Mniszewa, Genowefa Strzelczyk, Feliksa Krawczyk i Jan Iwańczyk[12].

Po walce

Melchior Wańkowicz i nikt inny opisując dzieje oddziału ani na chwilę nie zatrzymał się nad tym co stało się z mieszkańcami Woli Chodkowskiej. Jedynie Józef Alicki w swoich wspomnieniach poświęcił im kilka słów.

Na północy świeciła się łuna. Prawdopodobnie paliło się to osiedle, gdzie mieliśmy potyczkę z Niemcami. Nie przechodziliśmy już nigdy tamtą trasą, trudno więc powiedzieć, czy te parę chałup padło ofiarą wypróbowanej „metody niemieckiej"[13].

Jednak Alicki mylił się. Helena Pastwa, mieszkanka Woli Chodkowskiej, tak relacjonowała tamte wydarzenia:

– W czasie bitwy trzech Niemców uciekło, dwóch zostało zabitych, a jeden ranny w brzuch. Gdy mnie zobaczył (po strzałach wyszłam na dwór) ranny Niemiec, kiwał do mnie ręką. by do mego podejść, ale się bałam i wróciłam do mieszkania. Za chwilę rannego Niemca przyprowadził do mieszkania Bronisław Strzelczyk, zamieszkały w Chodkowie, prosząc, by udzielić mu pomocy. Zrobiła to niezwłocznie moja matka, Anna Flak. Po założeniu bandażu Niemiec schował się pod łóżko. Po kilku minutach wyszedł jednakże i pytał, czy nie ma już Polaków. A gdy usłyszał, że już odjechali, zapytał, gdzie mieszka sołtys wsi, a otrzymawszy informację udał się do niego sam. Sołtysem był wtedy Szczepan Flak, dziś już nieżyjący.

[12] Relacje w zbiorach autora.

[13] Tamże, s. 116.

Sołtys zawiadomił Niemców w Brzózie, co się stało w Chodkowskiej Woli. Na skutek tego pod wieczór do Woli Chodkowskiej przyjechało samochodami dużo wojska niemieckiego. Moja mama doprowadziła ich do sołtysa, u którego oczekiwał raimy Niemiec. Przynieśli go na nosiłkach do naszego mieszkania i przesłuchali go. Po jego zeznaniach oficer niemiecki wziął matką za rękę i powiedział „gut matka" po czym Niemcy odjechali zabierając ze sobą rannego. W stosunku do wsi Wola Chodkowska żadnych represji nie było[14].

Przez Puszczę Kozienicką

O ile piechur może poruszać się bezdrożami, o tyle kawalerzysta jest zmuszony do korzystania z dróg. Tym łatwiej po latach prześledzić trasę jego przemarszu. Po walce pod Wolą Chodkowską i pozostawieniu za sobą mogiły w łaszowskim lesie, oddział prowadzony przez majora Dobrzańskiego udał się na południe. W „Chłopcy z lasu – Wspomnienia leśników – kombatantów" (tom V), w artykule Jerzego Mariana Skrabka *W pierwszych dniach wojny* czytamy:



Dzisiejszy wygląd gajówki Cztery Kopce (Fotografia ze zbiorów autora)

Najbliższej nocy po tej potyczce „Hubal"[15] *zjawił się na krótki wypoczynek i popas w gajówce Cztery Kopce około 10 km na południe w głębi lasu na terenie L-ctwa Chinów – stanowiącej służbową osadę gajowych: Stanisława Adamca (zmobilizowany wcześniej nie wrócił, prawdopodobnie poległ w kampanii wrześniowej) oraz Józefa Barana. W obejściu gajówki znalazł się niepełny szwadron konnicy. Po krótkim pobycie oddział ruszył w kierunku puszczy – na zachód ku Górom Świętokrzyskim*[16].

14 Relacja H. Pastwa, A. Lipiec, Uwagi o walce…, s. 343–344.

15 Właściwsze sformułowanie było by major Dobrzański, ponieważ pseudonim „Hubal" przyjął o wiele później. J. Skrabek używa tu jednak skrótu myślowego.

16 J. Skrabek, W pierwszych dniach wojny, „Chłopcy z lasu – Wspomnienia leśników-kombatantów" cz. V, Warszawa 2001, s. 159.

Leśniczówka Miodne

Następny postój oddziału przypadł w leśniczówce Miodne. Tu odwołajmy się najlepiej do opisu bezpośredniego świadka tamtych dni, Józefa Alickiego:

– Jeszcze tego dnia dotarliśmy pod Zwoleń. Nastąpił krótki postój w ponurej wiosce tuż przy lesie. Dostaliśmy trochę żywności i nakarmiliśmy konie. Do majora zgłosiło się dwóch chłopów i skarżyło się, że w okolicy grasuje od dłuższego czasu bandyta występujący pod nazwiskiem Sawicki, maltretując ludność wiejską i rabując. Słowem – jest postrachem miejscowej ludności. Doniesiono nam, że przed półgodziną był w wiosce i poszedł na kolonię odległą ok. 3 km.



Leśniczówka Miodne przy trasie Radom – Zwoleń (Fotografia ze zbiorów autora)

Major wydał mi rozkaz, bym go pochwycił. Biorę plutonowego Zakrzewskiego i kaprala Fronię i ruszamy. Jedziemy wściekli, przeklinamy, na czym świat stoi, że koledzy wypoczywają, a my musimy się uganiać za bandytą. Pędzimy jak opętani otwartym terenem, nie zważając na żadne niebezpieczeństwo. Dopadamy pierwszej chałupy. Rozpytujemy, czy nie było tu tego typa. Gospodyni wzruszyła ramionami mamrocząc coś pod nosem i schowała się do chałupy. W stodole zobaczyłem chłopca i gestem ręki przywołałem go do siebie. Na to samo pytanie odpowiedział, że przed półgodziną widział dwóch ludzi przechodzących koło ich stodoły. Jeden z nich, ubrany w płaszcz wojskowy, był uzbrojony w karabin. Nie potrafił jednak podać dokładnie kierunku, w jakim się oddalili. Jedziemy do następnych chałup. Zeskakujemy z koni. W jednym obejściu zaglądamy do chlewa, do którego drzwi są otwarte na oścież. Nie dowierzamy własnym oczom: w chlewie siedzi zbir w płaszczu wojskowym i karabinem na ramieniu i wpatruje się w szlachetnego angloaraba o maści brudnokasztanowej oraz trzema nogami białymi pod stawy skokowe i miernej łysinie. Zbirowi przykładam Visa do łba, Zakrzewski pozbawia go „narzędzi pracy”.

– Nazwisko? – pytam.

Jąka się, nie odpowiada. Kiedy dostał stekiem przez łeb, rozwiązał mu się język. Odpowiada szybko.

– Sawicki.

– Dosyć już nabroiłeś, koniec z tobą, mów pacierz!

Bandzior trzęsie się ze strachu, aż bełkocze, nic mu się nie klei. Nie zadaję sobie więcej trudu – „niech go sąd polowy sądzi".

Gospodarz błaga, żeby nie robić mu krzywdy, bo będzie się na nim mścił. Uspokajam chłopa, że już go więcej nie zobaczy, a jeśli jest dobrym katolikiem, niech mu wszystko wybaczy i pożegna przed śmiercią, jak Bóg przykazał. Chłop ślepie wybałuszył i chyba nic z tego nie zrozumiał. Okazało się, że bandzior przywłaszczył już sobie tego pięknego bieguna i na dodatek żądał jeszcze pieniędzy. Konia gospodarzowi zamieniłem. Kiedy to zrobiłem, znów się wystraszył. Tłumaczył mi uparcie, że jakiś pułkownik artylerii ma się zgłosić po swoją własność. Nie pomogły żadne argumenty, chłop obstawał przy swoim. Jużem sięgał za harap, lecz niespodziewanie przyszła mi z pomocą baba, która wymyślając chłopu zapędziła go do chałupy. Koniem zaopiekował się plut. Zakrzewski. Po przybyciu do oddziału bandytę przekazaliśmy majorowi, który w asyście oficerów i miejscowych świadków wydał wyrok. Świadkowie zeznali, iż był to zbieg z więzienia świętokrzyskiego, osądzony przed wojną za morderstwo. Wyrok wykonał plut. Zakrzewski […].

Krótki odpoczynek, karmienie koni i marsz na lasy starachowickie. Szosę Radom — Zwoleń przebyliśmy nocą i wzięliśmy kierunek na Michałów[17].



Podgóra – miejsce przejścia oddziału majora Henryka Dobrzańskiego trasy Radom – Zwoleń (*Fotografia ze zbiorów autora*)

Potyczka pod Tczowem

Po przejściu trasy Radom – Zwoleń oddział skierował się na południe.

Późną jesienią 1939 roku[18] *w zachodnim krańcu wsi pojawił się oddział konny majora Henryka Dobrzańskiego „Hubala"*[19]*. Stoczył on potyczkę z żołnierzami Wehrmachtu, którzy stacjonowali w Rawicy.*

[17] J. Alicki, Wspomnienia …, WPH nr 3/1987, s. 115–117.

[18] Nie późną jesienią ale ok. 2–3 października 1939 roku.

[19] Kolejny skrót myślowy, tak jak u J. Skrabka, dotyczący postaci majora Henryka Dobrzańskiego.

Jest to jedyna „ścisła" informacja na temat jakiejkolwiek potyczki na tym terenie. W innych źródłach można jedynie przeczytać o licznych potyczkach na drodze przemarszu oddziału. Niestety jest to jak dotychczas jedyna informacja na ten temat.

Maciej Kalenkiewicz *Hubalczycy*

(fragment opowiadania)

Szarzało z wolna.

Cisza wielka las objęła i tylko po rudych brzeźniakach krople rosy kapały na młodziutkie liście, równo, to znów na zmianę, jak czasem z dala słychać tętent koni biegnących w nogę, a za chwilę rytm się miesza i w tupot przechodzi bezładny. Wiatr powiał silniejszy i z rosnącym szmerem brzezin przyniósł chrzęst kłusującego oddziału.

– Jadą! – Wrona skoczył na siodło. – Jadą!

Kłusowali szerokim, piaszczystym traktem, trójkami. Hubal przodem, mały, w półkożuszku, obwieszony granatami, z harapem w ręku. Groźna pionowa zmarszczka między wesołymi oczami.

A pod nim niósł się Hetmański. Ten sam! Centkowany jak pantera, a delikatny, jak dziewczyna. Nie poznać po nim nocnego marszu. Na rośny, rzeźwy ranek parskał, zad podbierał, a przednie nogi zmieniał, a rozdymał różowe nozdrza, a boczył się i udawał, że trwoży.

[…] Koni większość tych samych wybornych, co jesienią. Zdołali je po owej zdradzie niemcom odbić i przechować przez zimę. Gdzie niegdzie tylko nowy chmyz się pałcze, zmarnowany po nocnym wysiłku.

[…] Brakowało **Piekarczyka i Stroińskiego** i rotmistrza Moczulskiego z całym plutonem i najmilszego chłopca – **porucznika Wojtusia Kotwicza**. Tym już niepotrzebne przydomki. Lecz na ich miejsce są nowi; a czym większy dzieciuch, tym straszliwsze brał imię. Więc „Azja" i „Pożoga", „Zemsta" i dwóch „Jurandów", i „Scyzoryk", i czterech „Jaremów", których rozróżnisz tylko po imionach, bo wszyscy rodzeni bracia i prawie jednolatki. **Młodych prowadził długowłosy Marek Sęp**, o pięknej bladej twarzy, okolonej puchem bokobrodów, w szamerowanym kożuszku, jakby wycięty z Grottgera.

Pomian wiódł dwa juczne karabiny. Pierwszym na dereszach dowodził stary maszynista Zakrzewski, powodując trudną swoją klacz jedną ręką, bo drugą dobrze jeszcze nie władał. Drugi karabin szedł na kasztanach pod **starszym ułanem Gruszką**.

Oddział zamykał **Feliks Korab na Dyngusie**, obaj jednakowo chudzi, służbiści i melancholijni.

Ubezpieczał z tyłu **Hlawa** z Sołtykiem.

Buki niosły dębom, a dęby jodłom ostatnie echa wybuchów. Zdawało się, iż **wiosenna noc** czarna, gęsta i dźwięczna drży jeszcze, rozhuśtana falą detonacji. Samochody płonęły krwawym dymem ognia, a benzyna z rozdartych zbiorników ciekła po chropawej nawierzchni szosy gorejącymi językami, sycząc i dobywając słupy różowej pary z przydrożnych rowów. W powietrzu unosiły się płaty palącego się płótna i benzynowy kopeć czarny, cuchnący i tłusty, zmieszany ze swędem palącej się gumy i nie rozwianych jeszcze gazów po amunicji. Raz po raz strzelał z pod stojących w ogniu brezentowych bud nagrzany nabój karabinowy, rozrzucając w ciemnościach nocy deszcz iskier. Łuska jego leciała w las, koziołkując i świszcząc nierówno.

Trzy pierwsze auta najwyżej strzelały płomieniami, tworząc bezkształtną masę ognia, kół, blachy i desek, stłoczoną na pniu olbrzymiej jodły, zwalonej w poprzek szosy. Reszta płonęła, wyciągnięta rzędem, jak pochodnie, w równych, dwudziestometrowych odstępach.

W ostatnich wozach **gasły jęki żołnierzy, których Franek Hlawa uwiązał przy kierownicach i zamknął budki szoferek**. Za żonę i dzieci, żywcem spalone w stodole w Parzymiechach.

Ośmiu niemców zostało żywych. Stali w szeregu powiązani, przy nich olbrzymi Butrym i czterech Jaremów. Chłopcom drżały wargi i paznokcie bielały na łożach karabinów.

„Precz szczeniaki!" – syknął Hubal. Szedł powoli od prawego skrzydła, mały, w półkożuszku, z rękami w kieszeniach. Harap, zawsze na napiętku nanizany, wlókł się za nim, szeleszcząc ruchliwym końcem po szosie. Uwieszony na szyi Vis chwiał się, puszczony luźno. **Przed każdym z jeńców Hubal stawał i rękę z kieszeni wyjmował.**

Osiem miał naboi w pistolecie.

Przytoczony fragment opowiadania Macieja Kalenkiewicza, tak chętnie cytowany przez publicystów jako opis potyczki pod Wolą Chodkowską zawiera wiele informacji dowodzących, że nie jest to opis tej walki, ani żadnej innej którą mógłby stoczyć oddział majora Dobrzańskiego. Informacje te, dla ich podkreślenia, zostały wytłuszczone.

1 ***Brakowało Piekarczyka i Stroińskiego*** **[…]**i najmilszego chłopca – ***porucznika Wojtusia Kotwicza*** **–** Piekarczyk i Stroiński, to pseudonimy pod którymi Kalenkiewicz ukrył nazwiska ułanów Henryka Piekarskiego i Kazimierza Stromskiego poległych w walce pod Wolą Chodkowską.

2 **Porucznik Wojtuś Kotwicz** to nikt inny jak kapitan Maciej Kalenkiewicz, któremu ludowe imię Maciej zmieniono na Wojciech.

3 ***Młodych prowadził długowłosy Marek Sęp*** **–** Marek Szymański „Sęp" wstąpił do oddziału w Zychach w połowie października, nie mógł więc walczyć pod Wolą Chodkowską.

4 Drugi karabin szedł na kasztanach pod ***starszym ułanem Gruszką*** **–** Ułan Gruszka to starszy strzelec Marian Kaczorowski „Gruszka", który wstąpił do oddziału w tym samym dniu co Marek Szymański „Sęp".

5 Oddział zamykał ***Feliks Korab*** **–** porucznik Feliks Karpiński „Korab", mógł uczestniczyć w walce pod Wolą Chodkowską, ale nie żadnej innej ponieważ odszedł z oddziału 13 marca 1940 roku.

6 Ubezpieczał z tyłu ***Hlawa*** **–** Hlava, czyli po czesku Głowa, to pseudonim pod którym Kalenkiewicz ukrył Franciszka Głowacza „Lisa". Głowacz wstąpił do oddziału wraz z Szymańskim i Kaczorowskim, nie mógł więc brać udziału w walce pod Wolą Chodkowską.

7 Zdawało się, iż ***wiosenna noc*** **–** akcja opowiadania rozgrywa się wiosną 1940 roku, a nie 1 października 1939 roku.

8 ***Trzy pierwsze auta najwyżej strzelały płomieniami, tworząc bezkształtną masę ognia*** […] ***na pniu olbrzymiej jodły, zwalonej w poprzek szosy. Reszta płonęła, wyciągnięta rzędem, jak pochodnie, w równych, dwudziestometrowych odstępach***. – Ten opis wyraźnie mówi, że kolumna samochodów wpadła w uprzednio zastawioną przez hubalczyków zasadzkę.

9 W ostatnich wozach ***gasły jęki żołnierzy, których Franek Hlawa uwiązał przy kierownicach i zamknął budki szoferek***. – I znów pojawia się nieobecny pod Wolą Chodkowską Franciszek Głowacz „Lis", który do tego za milczącym przyzwoleniem majora Hubala, prawdopodobnie samowolnie skazuje jeńców na śmierć w płonących ciężarówkach. Jakby nie interpretować takiego zachowania, nie jest to nic innego jak zbrodnia wojenna.

10 ***Ośmiu niemców*** (pisownia zgodna z oryginałem) ***zostało żywych***. […] ***Przed każdym z jeńców Hubal stawał i rękę z kieszeni wyjmował. Osiem miał naboi w pistolecie.*** **–** Tak jak w przypadku Franciszka Głowacz, Hubal mordując jeńców dopuściłby się zbrodni wojennej. W konsekwencji skazałby wieś Wola Chodkowska na zagładę.

Rozwiejmy fałszywe mity…

…czyli cztery epizody, których krytycy nie mogą darować majorowi Hubalowi

Nad legendą majora Henryka Dobrzańskiego od wielu lat, mimo starań historyków i publicystów, wciąż krążą ciemne chmury[20]. Propaganda PRL wynosząc majora Henryka Dobrzańskiego – Hubala na piedestał jako ostatniego żołnierza września i pierwszego partyzanta II Wojny Światowej, jednocześnie stale obrzucała go błotem jako tego, który zbuntował się przeciw swojemu dowódcy, nie podporządkował się władzom zwierzchnim a swoją niesubordynacją sprowadził śmierć na tysiące niewinnych ofiar, ludzi którzy szli mu z pomocą przez cały czas istnienia Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego.

Mit pierwszy

Bunt przeciw dowódcy 110. Rezerwowego Pułku Ułanów

Wszyscy doskonale pamiętamy scenę z filmu „Hubal" podczas której padają słowa:

Podpułkownik Dąmbrowski: *Moi panowie. Z wojskowego punktu widzenia, jesteśmy bez szans. Panowie! Zarządzam rozwiązanie pułku.*

Major Dobrzański: *Rotmistrzu Sołtykiewicz. Proszę zebrać pułk.*

Podpułkownik Dąmbrowski: *Majorze Dobrzański!*

Major Dobrzański: *Rotmistrzu Sołtykiewicz. Proszę wykonać rozkaz.*

Rotmistrz Sołtykiewicz: *Tak jest*[21].

Major Dobrzański: *Panowie oficerowie! Obejmuję dowództwo.*

Nic takiego nie miało miejsca. Nie było również dramatycznej sceny z wyszarpywaniem Dąmbrowskiemu rewolweru, tak barwnie opisanej przez Melchiora Wańkowicza, a zacytowanej przez Jana Erdmana. Taka wersja wydarzeń powstała na podstawie relacji Romualda Rodziewicza. Możemy się z nią zapoznać w opublikowanych na łamach „Kontrastów" w 1980 roku *Zapiskach z oddziału Hubala*.

…*Rozwiązanie pułku przez płk. Dąbrowskiego*[22] *jest dla nas ciosem nadspodziewanie bolesnym* – pisze Rodziewicz. – *Ciszę przerywa nagle głos majora Henryka Dobrzańskiego, który wyrzuca z siebie krótki rozkaz: „Obejmuję dowództwo! Pułk na moją komendę!". Sypią się rozkazy*[23].

Odprawie oficerów, którą zwołano została w kwaterze Dąmbrowskiego, a nie jak na filmie, w ogrodzie. Posiadamy relację podporucznika Witolda Krasickiego (z 3 szwadronu 110 Pułku Ułanów), uczestnika tej odprawy i bezpośredniego świadka wydarzeń.

Po obiedzie pułkownik kazał Jeleńskiemu[24] *zwołać odprawę oficerów.* […] *Sala pełna. Pułkownik zawiadamia, że zarządza rozwiązanie pułku. Wszyscy mają małymi grupkami przedzierać się, jak się da. W tym momencie odzywa się stojący przy nim zastępca d-cy pułku mjr Dobrzański, że on podejmie się pułk z matni wyprowadzić. (Nie było więc żadnego „Na moją komendę" – TS*[25]*). Na to pułkownik powtórzył, że on pułk rozwiązał. I tyle tego. Nie zauważyłem, choć stałem niedaleko, by pułkownik chwytał za pistolet, by szlochał czy wybiegł z izby*[26].

---

[20] J. Erdman, Droga do Ostrej Bramy, S. Korboński, Polskie Państwo Podziemne, Warszawa 1975 i inni.

[21] Zapis ścieżki dźwiękowej z filmu „Hubal".

[22] Powinno być podpułkownika Dąmbrowskiego. Bardzo często można spotkać w literaturze mylną pisownię tego nazwiska.

[23] R. Rodziewicz, Zapiski z oddziału Hubala, „Kontrasty" nr 10/1980, s. 21.

[24] Ppor K. Jeleński, ordynans pułku.

[25] Tomasz Strzembosz.

[26] T. Strzembosz, Saga o „Łupaszce", Warszawa 1996, s. 231.

O tym, co nastąpiło po odprawie oficerów obszerną relację przedstawił Józef Bisping w „Przeglądzie kawalerii i broni pancernej" w Londynie w 1982 roku:

[…] *dostaliśmy rozkaz, że wszyscy mają się zebrać koło szkoły wiejskiej na skraju wsi. Nie było dwuszeregu; pułkownik nam kazał stanąć w półkole przed sobą. Tam w krótkich słowach przedstawił nam sytuację; powiedział, że Polska będzie nas jeszcze potrzebować, żeby rozejść się do domów; pułk zostaje rozwiązany, jesteśmy zwolnieni z tą chwilą z żołnierskiej przysięgi. Pułkownik dodał, że on sam pozostaje w mundurze i zamierza prowadzić walkę dalej, w formie partyzantki, jeśli nie inaczej. Zamierza pójść w lasy Wileńszczyzny; kto na ochotnika z nim niech się zbiera; wymarsz natychmiast.* […] *Na placu przed tą wiejską szkołą zapanował zamęt.* […] *Opodal zawiązała się inna grupa, skupiona wokół mjra Dobrzańskiego. Podszedłem do nich. Dobrzański zbiera ludzi, tłumaczy z energią, że wojna nie skończona. Warszawa się broni, idziemy na pomoc Warszawie. To było rozumowanie, które mi trafiło do przekonania*[27].

Jak widać z powyższych relacji, konflikt między Dąmbrowskim i Dobrzańskim został skrajnie uproszczony, a przez to wypaczony. Jak stwierdził profesor Strzembosz, polegał on nie na tym, że pierwszy chciał rozwiązać pułk, a drugi dalej nim dowodzić, ale na formie walki. Ostatecznie sprawę wygrał podpułkownik Dąmbrowski, ponieważ pułk został rozwiązany i podzielił się na cztery grupy. Pierwsza pod dowództwem Dąmbrowskiego skierowała się na Wileńszczyznę i przyjęła partyzancki charakter walki. Druga pod dowództwem rotmistrza Bilińskiego skierowała się na południe z zadaniem osiągnięcia Węgier. Trzecia składająca się z tych, którzy postanowili przebrać się w cywilne ubrania i wracać do domu. I wreszcie czwarta grupa pod dowództwem majora Dobrzańskiego idąca na pomoc Warszawie.

O tym, że nie było konfliktu miedzy Dąmbrowskim i Dobrzańskim, świadczy jeszcze jeden wymowny fakt. Kasę pułkową podzielono równo między oddziały dowodzone przez Dąmbrowskiego i Dobrzańskiego.

Mit drugi
Niesubordynacja

Około 5–9 października 1939 roku, podczas postoju w gajówce Podgórze niedaleko Bodzentyna, major Dobrzański ogłosił decyzję pozostania w kraju.

Będziemy trwać do wiosny i oczekiwać ofensywy francusko-angielskiej tworząc na zapleczu niemieckim ogniwa oporu, spełniając rolę pomostu, który ułatwi powrót naszym wojskom na ojczystą ziemię – napisał Romuald Rodziewicz[28].

Od tej pory Dobrzański zaczął tworzyć siatkę konspiracyjną. Podczas postoju w Rosochach, 26 października 1939 roku, opracowany został *Rozkaz utworzenia oddziałów kadrowych*[29], a ok. 2–3 listopada *Zarys organizacji Okręgu Bojowego Kielce*[30]. W tym czasie major Hubal poszukiwał kontaktu z powstającą organizacją konspiracyjną. Na początku listopada wysłał do Kielc porucznika Feliksa Karpińskiego „Koraba" w celu uzgodnienia współpracy z działającą już na tym terenie Komendą SZP[31]. Major Hubal poszukiwał również bezpośredniego kontaktu z Komendą Główną SZP i ostatecznie 4 grudnia wyjechał do Warszawy, by 18 grudnia spotkać się z generałem Michałem Karaszewiczem-Tokarzewskim. Uzyskał od niego zezwolenie na dalszą działalność w terenie, pod warunkiem nie

[27] J. Bisping, Relacja z przebiegu działań 110 pułku ułanów we wrześniu 1939 roku oraz o powstaniu O.W. mjra H. Dobrzańskiego, „Przegląd Kawalerii i Broni Pancernej", t. XIII za 1980–1982, Londyn, s. 107–108.

[28] R. Rodziewicz, Zapiski z oddziału Hubala, „Kontrasty" nr 10/1980, s. 21.

[29] Archiwum Muzeum Wojska w Białymstoku (dalej AMBW), sygn III/I/5.

[30] AMWB, sygn. III/I/8.

[31] H. Sobierajski, Szlakiem majora Henryka Dobrzańskiego Hubala, s. 67.

prowadzenia żadnych akcji zaczepnych i ograniczeniu liczebności oddziału. Ten stan trwał do końca stycznia. Oddział liczył wtedy niewiele ponad 30 osób. Rozrósł się dopiero podczas pobytu w Gałkach. Tu zastał go pułkownik Leopold Okulicki. Wydał rozkaz zmniejszenia stanu oddziału do 20–30 żołnierzy, oraz przejścia w rejon Gór Świętokrzyskich. Major wykonał te rozkazy. Po demobilizacji oddziału zostało przy nim, co prawda 70 ludzi, ale jest to niewiele ponad 20% poprzedniego stanu osobowego. Byli to żołnierze, którzy na własną prośbę pozostali z majorem. Oddział opuścił Gałki i udał się na południe, w kierunku Gór Świętokrzyskich. Na chwilę zatrzymał się w gajówce Huta, gdzie zmagazynowano nadwyżkę broni i zgodnie z poleceniem pułkownika Okulickiego sporządzono mapę schowków przekazując ją konspiracji. Następnie Oddział przeszedł dalej na południe, do wsi Huciska[32], gdzie zatrzymał się na kilkudniowy odpoczynek i gdzie został zaatakowany przez Niemców. Po stoczonej walce, oddział posunął się dalej na południe docierając do wsi Szałasy[33]. Tu znów drogę przecięli mu Niemcy i doszło do walki, tym razem mającej charakter osłonowy. Hubal wycofał się w głąb lasu. Od Gór Świętokrzyskich oddział dzieliło już tylko 40 kilometrów. Dalszy marsz stał się jednak niemożliwy. Niepowodzeniem skończyła się próba przejścia w kierunku nadleśnictwa Zagnańsk. Major Hubal wydał porucznikowi Markowi Szymańskiemu rozkaz, aby wraz z piechotą przebijał się w Góry Świętokrzyskie, a sam z kawalerią próbował wydostać się z okrążenia. Wystarczy spojrzeć na mapę by przekonać się o tym, że dalszy marsz kawalerii biegł na zachód w poszukiwaniu możliwości przejścia na południe, zgodnie z otrzymanym rozkazem.

Czy w świetle tej krótkiej analizy, można mieć jakiekolwiek wątpliwości co do tego, że major Hubal jednak podporządkował się rozkazom Komendy Głównej?

Mit trzeci

Odpowiedź na rozkaz pułkownika Stefana Roweckiego „Grabicy"

Jednym z głównych zarzutów, jakie wytaczano przeciw majorowi Hubalowi była grubiańska odpowiedź jakiej udzielił na rozkaz podpisany przez „Grabca" otrzymany w Węgrzynie Małym 7 kwietnia 1940 roku, a dotyczący natychmiastowego rozwiązania oddziału. Niestety oryginał rozkazu nie zachował się. Znany jest jedynie jego odpis znajdujący się w *Dzienniku działalności Oddziału Wydzielonego WP*[34] i słynna odpowiedź (również odpis).

Żadnych Grabców nie znam. Tak Grabca jak i jego rozkazy mam w d… itd.[35]

Problem polegał na tym, że pseudonim „Grabiec" historycy zamienili na „Grabica"[36] i zarzucili Hubalowi bunt przeciw Komendantowi Głównemu ZWZ.

Wątek ten porusza Tadeusz Wyrwa w książce *W cieniu legendy majora Hubala* już w 1974 roku wyjaśniając, że chodzić tu może o komendanta wojewódzkiego ZWZ w Końskich, „Grabca", a nie pułkownika Stefana Roweckiego – „Grabicę". Tego argumentu nie przyjmuje jednak Zygmunta Kosztyły i trudno mu się dziwić, ponieważ komendantem w Końskich był por. Jan Stoiński „Brzoza". Kosz-

---

[32] W tamtym czasie były to trzy przylegające do siebie wsi, Hucisko Borkowickie, Hucisko Chlewiskie, stąd często w opracowaniach spotkać można różne nazwy, Hucisko lub Huciska.

[33] Z wsią Szałasy sprawa jest identyczna jak z Huciskami. Tu również występują nazwy Szałas Stary (Komorniki), Szałas Nowy (Podżyłów), Szałas Zapuście. Dziś jest to jedna wieś.

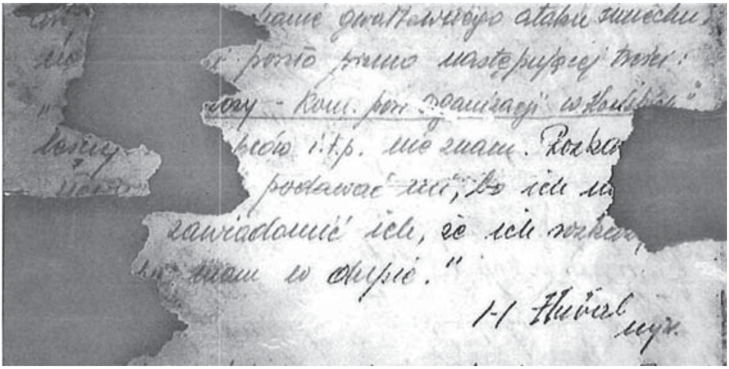
[34] Dziennik ten do dnia dzisiejszego znajduje się w posiadaniu prof. Tadeusza Wyrwy we Francji.

[35] J. Wyrwa, Pamiętniki partyzanta, s. 27 Józef Wyrwa tą samą treść odpowiedzi zamieszcza w Opracowaniu skierowanym już w 1958 roku do Biura Historycznego Wojska Polskiego w Warszawie (AMWB, sygn. III/2/16), s. 4.

[36] Grabica – jeden z pseudonimów gen. Stefana Roweckiego.

tyła skupia się jedynie nad podobieństwem treści odpowiedzi, a nie nad jej adresatem. Przeanalizujmy pseudonim adresata, bo jest on tutaj najważniejszy.

Jak już napisałem, Melchior Wańkowicz podał pseudonim „Grabiec" tak zresztą jak i Tadeusz Wyrwa. W 1971 roku ukazało się pierwsze wydanie książki Mirosława Dereckiego *Tropami majora Hubala.* Cytując odpowiedź Hubala Derecki powołuje się na Wańkowicza, ale pseudonim „Grabiec" poprawia na „Grabica", uznając, że nastąpiła pomyłka. Już w następnym roku, tj. 1972, Anna Wawrzycka w *Ostatnim szwadronie*[37] wydanym w popularnej serii „Tygrysów" pisze o „Grabicy", czyli o pułkowniku Roweckim. To samo spotykamy u Marka Szymańskiego w *Oddziale Wydzielonym majora Hubala*[38], książce wydanej w 1975 roku i we wspomnieniach Józefa Alickiego, opublikowanych dopiero w 1987 r., który zastrzega się jednak pisząc: *O ile pamiętam*[39]. Na spotkaniu w klubie PAX w Radomiu w 1980 roku, Alicki stwierdza jednak kategorycznie, że widział zapis w dzienniku oddziału i jest tam wyraźnie napisane „Grabiec"[40].



Fragment *Dziennika Henryka Ossowskiego* w zbiorach Muzeum AK w Krakowie

Podobnej analizie można by poddać funkcję dostarczyciela rozkazu, por „Czarnego". Ta postać również ewoluuje jak pseudonim nadawcy i z wysłannika komendanta ZWZ w Końskich przemienia się w bezpośredniego łącznika KG ZWZ w Warszawie[41].

Sprawa autentyczności rozkazu wysłanego przez pułkownika Roweckiego „Grabicę" staje się tym bardziej podejrzana, kiedy zajrzymy do meldunku nr 17 z 15 kwietnia 1940 roku skierowanego do generała Sosnkowskiego.

W końskich niepoczytalne wystąpienie Hubala (*mjr. Do*), *który dwukrotnie nie usłuchał rozkazu rozwiązania partyzantki* […] [42].

---

[37] A. Wawrzycka, Ostatni szwadron, s. 81.

[38] M. Szymański, Oddział majora Hubala. Marek Szymański nie był obecny w Węgrzynie Małym podczas wizyty porucznika „Czarnego", więc nie widział oryginału rozkazu.

[39] J. Alicki, Wspomnienia…

[40] Nagranie ze Spotkania w Klubie PAX w Radomiu w posiadaniu autora.

[41] M. Wańkowicz w 1960 r. i 1967 r. pisze o Komendzie Głównej z Warszawy, również A. Wawrzycka, M. Derecki o wysłanniku dowódcy okręgu ZWZ w Kielcach, Z. Kosztyła o łączniku obwodu ZWZ w Końsich, M. Szymański o łączniku z KG ZWZ, J. Alicki o łączniku z Komendy Głównej. T. Wyrwa opierając się na oryginale dziennika pisze natomiast o Komendzie ZWZ w Końskich.

[42] Armia Krajowa w dokumentach…, t. 1 s. 211.

Policzmy rozkazy, jakie dotarły do oddziału. Do tej pory rozpatrywano jedynie dwa. Pierwszy, który przywiózł do Gałek pułk. Okulicki „Miller”[43] Nie posiadał on żadnych instrukcji pisemnych, co skrupulatnie odnotował w *Dzienniku* Henryk Ossowski. Jako drugi liczony był do tej pory rozkaz przywieziony przez porucznika „Czarnego” do Węgrzyna Małego w dniu 7 kwietnia 1940 roku.

Sprawa jest jasna i prosta, niestety istniał jeszcze jeden rozkaz, który dotarł do oddziału zaraz po objęciu przez Roweckiego stanowiska Komendanta SZP.

Zdziarski Stanisław Kazimierz. […] *Delegowany przez naczelne dowództwo SZP udał się 2.01.1940 do kwatery mjr. Hubala – Dobrzańskiego z poleceniem rozwiązania oddziału, czego Hubal nie wykonał*[44].

Również we *Wspomnieniach i przyczynkach historycznych* pułkownika Jana Rzepeckiego znajdujemy ślad informacji o wcześniejszym niż przekazany przez Okulickiego, rozkazie rozwiązania oddziału.

Miał więc Rowecki z Hubalem dużo kłopotu. Wysłał nawet do niego z perswazją oficera ze sztabu okręgu kieleckiego, pseudonim „Korwin”[45].

Wspomniany przez Rzepeckiego „Korwin” został aresztowany przez Niemców w lutym, a więc dopiero w miesiącu, kiedy Hubal przeniósł się do Gałek. W tym momencie nasuwa się pytanie, czy Rowecki w ogóle wiedział o przypisywanym jego autorstwu trzecim rozkazie z dnia 7.04.1940 roku, a który później stał się najsurowszym argumentem przeciwko Hubalowi?

Postawmy sobie kolejne pytanie. Czy Hubal wiedział, kim był, ewentualnie, kim mógł być „Grabiec”? Wydaje się, że nie.

Na zakończenie przytoczę relację Romualda Rodziewicza nagraną podczas jednego ze spotkań w Klubie PAX w Radomiu, a mówiącą o okolicznościach w jakich rozkaz został dostarczony Hubalowi.

To było po naszym wyrwaniu się z tego pierścienia pod Szałasami. My dotarliśmy do tego Węgrzynowa[46]*. Kilka chałup, trochę drzewek naokoło było ściętych i jakim cudem on się znalazł, ja nie wiem.* […] *I on oddaje te rozkazy.* ***Po walce, po ciężkich przejściach, po nie spanych trzech, czy czterech nocach, każdy z nas z majorem na czele taki był. To Majora po prostu szlak trafił*** *i mówi: „Ty gówniarzu śmiałeś mnie taki rozkaz przynieść?”. A w rozkazie było, że pod sądem… Groźba sądu wojskowego była, jeżeli w tej chwili nie rozwiąże oddziału. „I ty gówniarzu śmiałeś mi taki rozkaz przynieść?”.*

Dodać jeszcze należy, że rozkaz spłynął w trakcie wykonywania rozkazu wydanego przez pułkownika Okulickiego. Dlaczego więc grożono Hubalowi sądem?

Istnieje jeszcze jedna możliwość wyjaśnienia tego tragicznego nieporozumienia. W meldunku z 15 kwietnia 1940 pułkownik Rowecki pisał:

Hubala ścigam, chcę go wysłać za granicę, w przyszłości oddam pod sąd[47].

Czy możliwe jest, że komendant Inspektoratu w Końskich zgodnie z poleceniem Komendanta Głównego sporządził w jego imieniu pisemne polecenie rozwiązania oddziału, na nieszczęście, popełniając błąd w pseudonimie? Tego nie dowiemy się już nigdy ponieważ oryginał odpowiedzi udzielonej przez majora Hubala nie zachował się, lub nie został do tej pory odnaleziony[48].

---

[43] W rzeczywistości w oddziale pułk Okulicki przedstawił się jako „Jan Miller”.

[44] Ziemianie polscy XX wieku, praca zbiorowa pod red. Janiny Leskiewiczowej, Warszawa 1994, t 2, s. 144.

[45] J. Rzepecki, Wspomnienia i przyczynki historyczne, s. 224.

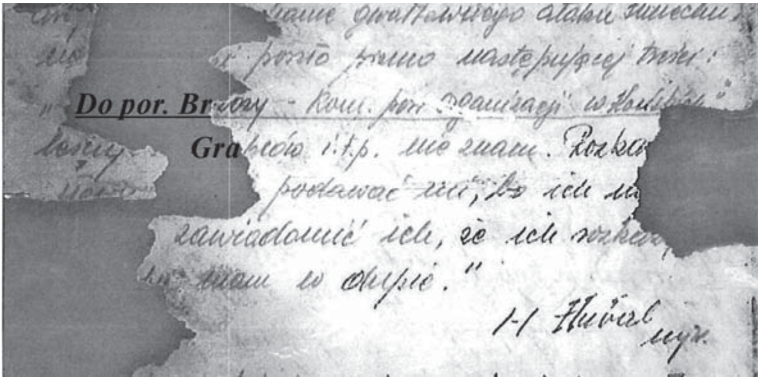
[46] Powinno być Węgrzyn Mały.

[47] Armia Krajowa w dokumentach…, t. 1, s. 211.

[48] W Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, podczas urządzania ekspozycji dotyczącej działalności Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego, ktoś na poczekaniu sporządził potrzebny eksponat, tj. odpowiedź majora Hubala na rozkaz podpisany przez „Grabicę”. Obecność „oryginału” odpowiedzi została odnotowana przez internautów i stała się jeszcze jednym niepodważalnym argumentem w dyskusji przeciw majorowi Hubalowi. Po interwencji autora „dokument” został usunięty z wystawy.

Po latach, profesor Tadeusz Wyrwa, syn współpracującego z majorem Hubalem Józefa Wyrwy, przekazał do Muzeum Armii Krajowej w Krakowie oryginał dziennika prowadzonego przez Henryka Ossowskiego. Na jednej ze zniszczonych kart tego dziennika zachował się odpis pisma jakie Hubal wystosował w odpowiedzi na rozkaz dostarczony w Węgrzynie Małym.

Zrekonstruujmy zniszczony zapis.



Okazuje się, że adresatem odpowiedzi nie był Główny Komendant ZWZ płk Rowecki, ale „por. Brzoza Komendant powiatowej organizacji w Końskich". Niestety, Jan Stoiński „Brzoza" zginął w 1942 roku i nie mógł w tej dyskusji stanąć w obronie majora Hubala.

Mit czwarty
Pacyfikacje i nie liczenie się ze stratami w ludziach

Krytycy zarzucają majorowi Hubalowi, że jego nieodpowiedzialne postępowanie sprowadziło na ludność cywilną niemieckie akcje odwetowe. Przyjrzyjmy się jednak bliżej tej sprawie, a wszystko przestanie być takie jasne i proste.

W dniu 10 września 1939 roku generał von Bock, dowódca Grupy Armii „Północ" wydał następujący rozkaz do swoich żołnierzy, zgodny z dyrektywami Adolfa Hitlera. Czytamy w nim:

Jest rzeczą stwierdzoną, że Polacy wielokrotnie mordowali niemieckich cywilów. Fakt ten zmusza mnie do wydania następujących zarządzeń, mających na celu ochronę wojsk: […] *pkt. 2 Gdyby z jakiegoś domu na tyłach frontu padły strzały, wówczas dom taki winien być spalony.* […] *Jeśli padną strzały z jakiejś wsi położonej za frontem, a nie można będzie ustalić, z jakiego domu dano ognia, wówczas należy spalić całą wieś* […][49].

W obszernym opracowaniu *Zbrodnie hitlerowskie na wsi polskiej 1939–1945* wydanym w 1981 roku znajdujemy następującą informację: Akcje terrorystyczne we wsiach polskich z zastosowaniem zbiorowej odpowiedzialności przeprowadzali hitlerowcy już w okresie wojny obronnej Polski 1939 r. Spalili wówczas 434 wsie (spis niekompletny), z tego na poszczególne byłe województwa przypadało, bydgoskie – 18, katowickie – 22, kieleckie – 40, lubelskie – 30, łódzkie – 201, […] warszawskie – 116. Palenie poszczególnych wsi połączone było w większości z egzekucją ich mieszkańców[50].

---

[49] Sz. Datner, Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce, w Eksterminacja ludności w Polsce 1939–1945, praca zbiorowa pod red. J. Gumkowskiego, Warszawa 1962, s. 20.

[50] J. Fajkowski, J. Religa, Zbrodnie hitlerowskie na wsi…, s. 16–17.

W szerszym zakresie czasowym, tj. od 1 września 1939 roku do 1 listopada 1940 roku, pacyfikacje na wsi omówione zostały w wydanym po raz pierwszy w 1999 roku *Raporcie z archiwum politycznego prof. Stanisława Kota*[51]. We wstępie do *Raportu* … opracowanym przez Janusza Gmitruka i Jerzego Mazurka znajdują się następujące, uściślone przez powojenne badania, dane: *Był to pierwszy okres terroru na ziemiach polskich, w którym grupy operacyjne policji, bezpieczeństwa i wojska likwidowały polską inteligencję, działaczy społecznych i politycznych. W tym czasie oddziały wojskowe spaliły 55 miast i 476 wsi, dokonały 714 egzekucji, w których zginęło 16 336 osób.*

Nie zapominajmy również o tym, że w miastach terror nie ustał i trwał bez zimowej przerwy. Egzekucja karna w Wawrze miała miejsce w nocy z 26 na 27 grudnia 1939 roku. Nie chodziło w niej wcale o ukaranie winnych, którzy byli znani z nazwiska, ale najzwyklejsze zastraszenie ludności. Ściganiem sprawców zabicia dwóch niemieckich podoficer nie zawracano sobie głowy. Rozstrzelano 114[52] mężczyzn z okolicznych domów. Cały czas trwały masowe egzekucje w ogrodzie sejmowym w Warszawie, które na wiosnę 1940 roku zaczęto przeprowadzać w Lesie Kabackim, Palmirach[53] i innych miejscach. W tym samym czasie co akcja skierowana przeciw Hubalowi miało miejsce aresztowanie i po przesłuchaniu rozstrzelanie 29 czerwca 1940 roku w lesie Brzask pod Skarżyskiem 760 osób, domniemanych członków Orła Białego.

W *Zarysie Organizacji Okręgu Bojowego Kielce* major Hubal napisał: *Do czasu, kiedy działania bojowe nie przybiorą formy otwartej walki, należy bardzo poważnie liczyć się z akcją odwetową nieprzyjaciela, od której mogłaby ucierpieć ludność cywilna. Należy za wszelką cenę dążyć do uniknięcia tego rodzaju następstw*[54].

Major Hubal nie przewidział jednego. W dniu 22 sierpnia 1939 na odprawie z generalicją w Obersalzbergu Adolf Hitler wypowiedział następujące słowa: *Litość wykluczyć z serca. Postępować brutalnie!* […] *Prawo należy do silniejszego. Jak największa surowość!* […] *Każda tworząca się na nowo żywa siła polska musi być natychmiast rozbita*[55].

O tym wszystkim wydają się zapominać krytycy majora Hubala, obarczając go winą za spalone wsie i śmierć ich mieszkańców.



Mjr Henryk DOBRZAŃSKI
1897–1940

Urodził się 22 czerwca 1897 r. w Jaśle w rodzinie Henryka i Marii z hr. Lubienieckich. W 1903 r. rozpoczyna naukę na domowych zajęciach z zakresu czteroklasowej Szkoły Ludowej, a następnie, po przeprowadzeniu się do Krakowa, kontynuuje naukę najpierw w siedmioklasowej Wyższej Szkole Realnej Szkole Realnej. W lipcu 1914 r. wybucha I wojna światowa. Henryk Dobrzyński jako rekrut Drużyny Strzeleckiej w Krakowie do której wstąpił w 1912 r., W listopadzie 1914 r. przerwał naukę w VI klasie w I. Szkole Realnej w Krakowie i 1 grudnia zaciągnął się do kawale-

[51] Działalność władz okupacyjnych …, Warszawa 1999 r.
[52] Jednemu z rozstrzelanych 115 mężczyzn udało się przeżyć.
[53] Pierwsza masowa egzekucja w Palmirach miała miejsce już 19 grudnia 1939 r.
[54] Zarys organizacji Okręgu Bojowego Kielce z dnia 2.11.1939 r.
[55] Okupacja i ruch oporu…, s. 98.

rii II Brygady Legionów Polskich na stacji zbornej Legionów w Krakowie, gdzie przeszedł gruntowne przeszkolenie rekruckie. W maju 1915 r. został odkomenderowany do Plutonu Kawalerii Sztabowej przy Komendzie Legionów Polskich, dowodzonego przez poetę wachmistrza/chorążego Józefa Mączkę. W grudniu 1915 roku na własną prośbę, przeniesiony został do 3 szwadronu Dywizjonu Ułanów II Brygady Legionów Polskich w którym dowódcą był jego krewny Jan Dunin-Brzeziński.



Kapral Henryk Dobrzański (pierwszy z prawej) w czasie służby w 2 Pułku Ułanów Legionów.
(Fotografia ze zbiorów rodzinnych Krystyny Sobierajskiej-Dobrzańskiej)

W czasie kryzysu przysięgowego w lipcu 1917 r. II Brygada Legionów (w tym czasie już Polnishe Wehrmacht) złożyła przysięgę na wierność Radzie Regencyjnej i została przemianowana na Polski Korpus Posiłkowy. Oddziały zostały rozlokowane w Małopolsce, a tytularny plutonowy Dobrzański rozpoczął z dniem 24 stycznia 1918 r. naukę w Szkole Podchorążych II Brygady w Mamajestii. Nie trwało to zbyt długo, gdyż w lutym 1918 r. doszło do buntu w II Brygadzie, która pod Rarańczą podczas próby przedarcia się na stronę rosyjską by połączyć się z oddziałami Korpusu Polskiego gen. Dowbór-Muśnickiego została przez Austriaków zatrzymana i rozbrojona. Część oddziałów oraz słuchacze Szkoły Podchorążych wraz z Henrykiem Dobrzańskim zostają uwięzieni w obozie internowanych w Talabor Falva, a później w Saldabos na Węgrzech. Po kilku tygodniach Dobrzański dokonał brawurowej ucieczki z obozowego szpitala i przedostał się do kraju. Po uzyskaniu przez Polskę niepodległości 5 listopada 1918 r. zgłosił się do formującego się w Krakowie 2 Pułku Ułanów Wojska Polskiego. Został awansowany do stopnia plutonowego. Gdy wybuchł konflikt polsko-ukraiński plut. Dobrzański 9 listopada objął dowództwo utworzonego w pułku dziesięcioosobowego plutonu wydzielonego z którym wziął udział w oswabadzaniu Przemyśla. 19 listopada 1918 roku awansowany został na wachmistrza a w grudniu tego samego roku na chorążego i objął dowództwo szwadronu „Odsieczy Lwowa" 2 Pułki Szwoleżerów Gwardii WP. 1 marca 1919 roku awansowany został do stopnia podpo-

rucznika. W maju 1919 r. wrócił do macierzystego pułku, który w tym czasie został przemianowany na 2 Pułk Szwoleżerów Rokitniańskich, i objął dowództwo plutonu w 1 szwadronie. 2 Pułk Szwoleżerów skierowany został na Śląsku Cieszyńskim, na polsko-niemieckiej linii demarkacyjnej. W październiku 1919 roku, 2 Pułk Szwoleżerów Rokitniańskich został włączony w skład Frontu Pomorskiego, dowodzonego przez gen. Józefa Hallera.



Ppor. Henryk Dobrzański (czwarty z lewej strony, w drugim rzędzie). Starogard Gdański 1920 roku
(źródło: Wiesław Gogan, Szwoleżerowie Rokitniańscy, Pelplin 2005 r.)

Od połowy stycznia 1920 r. ppor. Henryk Dobrzański, jako dowódca 2. plutonu w 1. szwadronie, brał udział w przejmowaniu przez Wojsko Polskie ziem pomorskich. 10 lutego 1920 roku w Pucku odbył się symboliczny akt zaślubin z morzem, w którym brał udział zbiorczy szwadron honorowy z 2 pułku szwoleżerów. Gdy w kwietniu 1920 r. wybuchła wojna z Rosją Radziecką szwoleżerowie 2 Pułku zostali skierowani na front wschodni. Ppor. Dobrzański ze swoim plutonem wziął udział we wszystkich walkach podczas ofensywy kijowskiej m.in. w akcji na Koziatyń, bitwach pod Biełajewką i Szczurowicami. Odznaczył się męstwem, a także zdolnościami dowódczymi w czasie kontrofensywy Armii Budionnego w walkach pod Klekotowem, Kulikowem i Komarowem. Za brawurową akcję pod Borowem, gdzie dowodził odwodami pułku został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari a także (po raz czwarty) Krzyżem Walecznych. W 30 sierpnia 1920 r. został awansowany do stopnia porucznika i objął funkcję adiutanta d-cy pułku mjr. Rudolfa Ruppa.

Po zakończeniu wojny pułk przeniesiony został do garnizonu w Bielsku, gdzie w chwilach wolnych od obowiązków służbowych Dobrzański rozpoczął intensywne treningi jazdy konnej, a także próbował swoich sił na zawodach konnych z udziałem jeźdźców innych pułków odnosząc pierwsze sukcesy. 29 maja 1922 r. otrzymał awans na stopień rotmistrza i został dowódcą 4 szwadronu 2 Pułku Szwoleżerów, a od lipca objął funkcję dowódcy szkoły podoficerskiej pułku. W listopadzie 1922 r. został odkomenderowany na kurs dowódców szwadronów do Centralnej Szkoły Jazdy w Grudzią-

dzu, gdzie oprócz programowych zajęć teoretycznych systematycznie doskonalił swoje umiejętności jeździeckie. Po powrocie do pułku we wrześniu 1923 r. wrócił na stanowisko dowódcy 4 szwadronu. Coraz częściej brał udział w organizowanych w kraju zawodach hippicznych. W sezonie 1924 startował w konkursach skoków w Warszawie, Bielsku-Białej, Lwowie, Piotrkowie Trybunalskim i Nowej Wsi. Zdobył łącznie 16 pierwszych i 6 drugich miejsc.



Rtm. Dobrzański (2 p. szwoleżerów) w skoku na wałachu „Qui vive"
(źródło: Kurier Warszawski z 15 marca 1925 roku)

Doskonałe wyniki sportowe zadecydowały, że w lutym 1925 r. został powołany do powstałej w Warszawie pod kierownictwem ppłk. Karola Rómmla „grupy przygotowawczej" sportu konnego i wszedł do ekipy jeźdźców na międzynarodowe konkursy w Nicei, Londynie i Aldershot. Odniósł pierwsze sukcesy międzynarodowe, wygrywając konkurs o „Nagrodę Monaco", a wspólnie z ppłk. Karolem Rómmlem, rtm. Adamem Królikiewiczem i rtm. Kazimierzem Szoslandem wywalczył pierwszy w historii polskiego jeździectwa Puchar Narodów. Dużym sukcesem zakończyły się również występy jeźdźców w Londynie i Aldershot. Rtm. Dobrzański za dwukrotne bezbłędne przejechanie parcoursu na koniu „Fagas" w konkursie o Puchar Narodów otrzymał specjalną, pozaregulaminową nagrodę, złotą papierośnicę z wygrawerowanym napisem: *„Kapitanowi* (w Wielkiej Brytanii nie ma stopnia rotmistrza – przypis JL) *Dobrzańskiemu za najlepszy wynik spośród oficerów wszystkich narodów"*. Po powrocie z konkursów, w listopadzie 1925 r. został powołany na 10-miesięczny kurs instruktorów jazdy w Obozie Szkolnym Kawalerii w Grudziądzu, gdzie wraz z całą czołówką polskich jeźdźców pod okiem doświadczonego trenera rtm. Leona Kona przygotowywał się do kolejnych startów. Sezon 1926 r. rozpoczął od startów w Nicei i Rzymie, gdzie pojechał dość słabo i dopiero w kolejnych konkursach w Neapolu i Mediolanie zajął wysokie drugie i trzecie miejsce. Mimo dobrych wyników w konkursach krajowych i zagranicznych nie został zakwalifikowany do ekipy jeźdźców wyjeżdżających na jesienne konkursy do Nowego Jorku. Po ukończeniu kursu instruktorów jazdy wrócił do macierzystego pułku z przydziałem do 3 szwadronu, a następnie został przesunięty do szwadronu zapasowego na stanowisko ujeżdżacza remontów. 27 kwietnia 1927 r. (ze starszeństwem od 1 stycznia), awansowany został do stopnia majora. W 1927 r. nie brał udziału w zawodach zagranicznych, a jedynie startował na konkursach krajowych w Warszawie, Grudziądzu, Ciechocinku, we Lwowie,

gdzie zajmuje czołowe lokaty. Największym wyczynem było zajęcie I miejsca na I Międzynarodowych Konkursach Hippicznych w Warszawie, kiedy to po upadku podczas rozgrzewki, nieprzytomny trafił do szpitala i po udzieleniu mu pierwszej pomocy mocno, poturbowany wrócił na parcours i wygrał. W sierpniu 1927 r. został przeniesiony do 18. Pułku Ułanów Pomorskich w Grudziądzu, gdzie objął stanowisko dowódcy szwadronu. Doskonałe wyniki sportowe mjr. Dobrzańskiego zostały po raz kolejny zauważone przez ppłk. Rómmla, który z dniem 15.08.1927 r. powołał go do organizowanej w Obozie Szkolnym Kawalerii w Grudziądzu grupy olimpijskiej. W 1928 roku powrócił do reprezentacji polskich jeźdźców i wziął udział w międzynarodowych zawodach konnych w Nicei i Brukseli, odnosząc m.in. zwycięstwo w konkursie Wielkiej Nagrody Miasta Nicei. W ostatnich startach przed igrzyskami, które odbyły się w Brukseli, a także w Gdyni, nie uzyskał większych sukcesów. W składzie ekipy na IX Igrzyska Olimpijskie w Amsterdamie wystąpił jako zawodnik rezerwowy i w konkursach nie brał udziału. Ekipa polskich jeźdźców powróciła z Olimpiady okryta sławą przywożąc do kraju dwa zdobyte medale: srebrny i brązowy. Ostatnimi zawodami w sezonie 1928 były bardzo mocno obsadzone II Międzynarodowe Konkursy Hippiczne w Warszawie, gdzie mjr Dobrzański znów pokazał wielką klasę doskonałego jeźdźca. W Konkursie Rzeki Wisły zajął drugie miejsce. Warszawskie zawody praktycznie zakończyły karierę sportową majora.

Reprezentował Polskę na 11 międzynarodowych konkursach hippicznych, zdobywając 3 razy I miejsca, 1 raz II miejsce, oraz 24 dalszych. Po zakończeniu czynnego uprawiania sportu jeździeckiego, sportową pasję przeniósł na wyścigi, w których startował sporadycznie i ze zmiennym szczęściem aż do 1937 r.

We wrześniu 1929 r. został przeniesiony do 20. Pułku Ułanów którego szwadrony stacjonowały w Dębicy. Podczas balu św. Huberta w majątku rodziny Zakrzeńskich w Sieborowicach, Dobrzański poznał Zofię, siostrę por. Władysława Zakrzeńskiego, kolegi z pułku. Dość szybko doszło do ogłoszenia zaręczyn a w czerwcu 1930 r. zawarli związek małżeński. W maju 1930 roku Dobrzański przeniesiony został na dowódcę szwadronu zapasowego 20. Pułku Ułanów stacjonującego w Rzeszowie. W 1934 r. otrzymał przeniesienie do 2. Pułku Strzelców Konnych w Hrubieszowie na stanowisko kwatermistrza pułku. W 1936 r. przeniesiony został, również na stanowisko kwatermistrz, do 4. Pułku Ułanów Zaniemeńskich w Wilnie. Nie są to najszczęśliwsze lata służby mjr Dobrzańskiego. Brak wykształcenia wojskowego blokuje mu drogę do awansu, tak w stopniu jak i na stanowisku. W dowcipach kolegów pozostając ciągle „żelaznym majorem". W połowie 1937 r. został wyznaczony na dowódcę szwadronu zapasowego i odkomenderowany do Wołkowyska. Z dniem 31 lipca 1939 roku, major Henryk Dobrzański wystąpił z wojska. Po przejściu w stan spoczynku wyjechał do Plechowa. do którego w 1938 roku wyprowadziła się jego małżonka z córką Krysią. Tam zastał go dzień 1 września 1939 roku.



W pierwszych dniach września 1939 r. w ośrodku zapasowym w Wołkowysku sformowana została Rezerwowa Brygada Kawalerii w skład której wszedł 110. Rezerwowy Pułk Ułanów dowodzony przez ppłk. Jerzego Dąmbrowskiego. Jego zastępcą został mianowany mjr Henryk Dobrzański. Formowanie pułku ukończono w Izabelinia na południe od Wołkowyska 18 września, dzień po przekroczeniu granice Polski przez Armię

Czerwoną. W obliczu nacierających dwóch wrogów, gen. Przeździecki d-ca Zgrupowania „Wołkowysk” wydał oddziałom rozkaz przekroczenia granicy litewskiej i złożenia broni. Pułkownik Dąmbrowski jadąc w przedniej straży Brygady odłączył się od niej i przedostała do Puszczy Augustowskiej, gdzie po utracie w walce z sowietami 3 szwadronu, i szerzącej się dezercji, nie widząc możliwości dalszej walki, w Janowie koło Kolna podjął decyzję o rozwiązaniu pułku.



Oddział Wydzielony Wojska Polskiego majora Hubala. Zima 1940 roku
(Zbiory rodzinne Krystyny Dobrzańskiej-Sobierajskiej)

Major Dobrzański zebrał pod swoja komendę grupę kilkudziesięciu żołnierzy ze 110 i 102 pułku ułanów i wyrusza na pomoc broniącej się jeszcze Warszawie. Kiedy 28 września docierali do miejscowości Krubki pod Warszawą, otrzymali informację, że stolica skapitulowała. W Krubkach oznajmił żołnierzom, że munduru nie zdejmie i będzie dalej walczył. Z niewielką grupą pozostałych żołnierzy postanowił przedostać się na Węgry, a następnie dalej do Francji. Około 5 października, oddział dotarł do gajówki Podgórze pod Bodzentynem. Tutaj Dobrzański podjął ostatecznie decyzję o pozostaniu w kraju, wierząc, że wiosną 1940 r. ruszy ofensywa aliantów i a na zapleczu Niemców trzeba będzie stworzyć tzw. dywersję pozafrontową.

W gajówce Podgórze Dobrzański przyjął pseudonim Hubal, a po przejściu do gajówki Rosochy rozpoczął organizować, w porozumieniu z SZP w Kielcach, konspiracyjną organizację Okręg Bojowy Kielce. Z założenia organizacja miała nie walczyć z Niemcami, ale przygotowywać kadrę dowódczą dla powstających na wiosnę 1940 roku oddziałów dywersyjnych.

Do końca stycznia 1940 roku major Hubal starał się zachować jak najniższy stan oddziału. Jednak na skutek nalegań konspiracyjnych władz z Tomaszowa Mazowieckiego przyjął ponad 100 ludzi spalonych w mieście, których trzeba było ukryć przed Gestapo.

Do oddziału zgłaszało się również wielu ochotników, ale Dobrzański hamował ich napływ przyjmując jedynie zawodowych żołnierzy, szczególnie chętnie oficerów i podoficerów. W lutym 1940 r. podczas dłuższego postoju w Gałkach niedaleko Gielniowa oddział osiągnął stan 250 żołnierzy (stan wg raportu porannego na dzień 13 marca 1940 roku). 13 marca 1940 r. do Gałek przybył ówczesny

Komendant Okręgu Łódzkiego ZWZ – „płk Miller” (płk Leopold Okulicki) z rozkazem skadrowania oddziału. Wyraził zgodę na pozostanie w oddziale około 30 żołnierzy, głównie konnych. „Hubal” pozostawił swoim podwładnym wolną rękę. Oddział opuścili prawie wszyscy oficerowie oraz część żołnierzy. Kilku z nich przeszło do pracy konspiracyjnej w szeregach Związku Walki Zbrojnej. Znaczna jednak liczba żołnierzy pozostawiona została własnemu losowi i wpadła w ręce Gestapo. Przy majorze pozostało około 70 żołnierzy. Z nadejściem wiosny Niemcy rozpoczęli zakrojoną na szeroką skalę akcję przeciwko oddziałowi „Hubala”. 30 marca 1940 r. pod Huciskiem doszło do walki z oddziałem pacyfikacyjnym. Hubalczycy odnieśli zwycięstwo, ale Niemcy wzięli za nie krwawy odwet mordując dwa tygodnie później chłopów z Gałek, Huciska, Skłonów i Stefankowa. Do kolejnych potyczek doszło 1 kwietnia 1940 r. pod Szałasem i Rogowym Słupem, gdzie oddział majora Hubala odniósł kolejne zwycięstwo. Niemcy po nieudanej akcji zniszczenia oddziału, rozpoczęli działania odwetowe wobec ludności cywilnej mordując i paląc wiele wsi w okolicach Stąporkowa, Niekłania i Bliżyna. Major Dobrzański bardzo mocno przeżył te pacyfikacje, obwiniając siebie za śmierć setek bezbronnych ludzi.

5 kwietnia Oddziałowi Wydzielonemu udaje się wyrwać z okrążenia i przedostać w okolice Puszczy Nadpilicznej. Z obawy przed represjami jakie mogłyby spotkać ludność unikał postojów we wsiach. Jedynym schronieniem pozostawały ostępy leśne. Z końcem kwietnia, major Hubal z resztką oddziału przeniósł się w lasy brudzewickie i zatrzymał w zagajniku koło wsi Wólka Kuligowska. Po kilku dniach, ostrzeżony przed niemiecką obławą oddział przeniósł się do zagajnika Zaczynki, pod wsią Anielin. Tu, rankiem 30 kwietnia 1940 r. major Hubal – Henryk Dobrzański poległ ugodzony w serce niemiecką kulą.



Jedno z wielu zdjęć które Niemcy wykonali majorowi Hubalowi po jego śmierci 30.04.1940 roku

Odznaczenia:

- Krzyż Virtuti Militari IV klasy (pośmiertnie)
- Krzyż Virtuti Militari V klasy Nr 3822
- Krzyż Walecznych 4-krotnie
- Krzyż Niepodległości
- Medal za wojnę 1918–1921
- Medal 10-lecia Odzyskania Niepodległości
- Odznaka II Brygady Legionów Polskich
- Odznaka 2. Pułku Ułanów Legionów Polskich
- Odznaka 2. Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich
- Odznaka 20. Pułku Ułanów im. Króla Jana III Sobieskiego
- Odznaka 4. Pułku Ułanów Zaniemeńskich
- Odznaka Komendy Legionów Polskich
- Odznaka za niewolę węgierską „Huszt"
- Odznaka „Orlęta"
- „Krzyż wschodni"
- Gwiazda Przemyśla



Krzyża Virtuti Militari (wtórnik bez numeru ewidencyjnego) majora Henryka Dobrzańskiego przechowywany w Izbie Pamięci Batalionu Dowodzenia w Tomaszowie Mazowieckim (foto Jacek Lombarski)





H. Dobrzański jako uczeń szkoły realnej w Krakowie w 1906 roku i jako kapral 2 Pułku Ułanów Legionów Polskich w 1916 roku (Zbiory rodzinne Krystyny Dobrzańskiej-Sobierajskiej)



Mjr. H. Dobrzański z córką Krystyną i żoną Zofią w Hrubieszowie w 1935 r.
(Zbiory rodzinne Krystyny Dobrzańskiej-Sobierajskiej)



Ppor. H. Dobrzański Fotografia pochodzi prawdopodobnie z 1921 roku (zbiory rodzinne Krystyny Dobrzańskiej-Sobierajskiej)



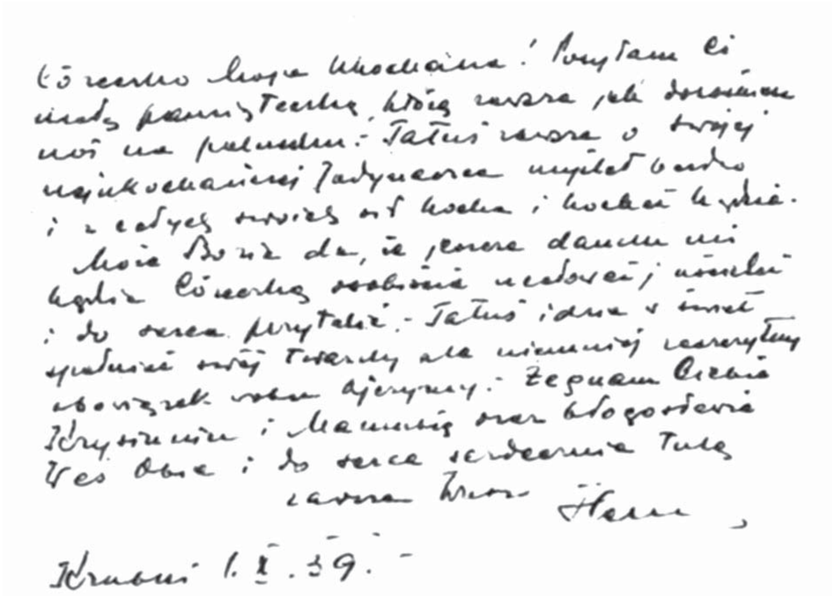
Międzynarodowy konkurs Hippiczny w Nicei w 1925 roku (Zbiory rodzinne Krystyny Dobrzańskiej-Sobierajskiej)



Henryk Dobrzański na słynnym „Nic ci do tego” podczas zawodów jeździeckich w Zakopanem w 1932 roku (NAC)



Mjr Henryk Dobrzański z żoną Zofią podczas zawodów w Zakopanem w 1932 roku


Córeczko moja kochana! Posyłam ci
małą pamiąteczkę, którą zawsze jak dorośniesz
noś na pamiątkę. Tatuś zawsze o swojej
najukochańszej Jedynaczce myślał bardzo
i z całego serca ją kochał i kochać będzie.
Może Bóg da, że jeszcze dane mi
będzie Córeczkę osobiście ucałować i uściskać
i do serca przytulić. Tatuś idzie w świat
spełnić swój twardy ale niemniej zaszczytny
obowiązek wobec Ojczyzny. Żegnam Cię
Krysieńko i Mamusię oraz błogosławię
Was Obie i do serca serdecznie tulę
zawsze Wasz Henio

Krubki 1.X.39.

Ostatni list wysłany do córki Krystyny 1.10.1939 roku z Krubek



H. Dobrzański z córką Krystyną w Hrubieszowie w 1935 roku
(Zbiory rodzinne Krystyny Dobrzańskiej-Sobierajskiej)



Oddział Wydzielony Wojska Polskiego majora Hubala. Zima 1940 roku
(Zbiory rodzinne Krystyny Dobrzańskiej-Sobierajskiej)





Fryszerka, styczeń 1940 roku. Zdjęcie pierwsze: (stoją od lewej) wachm. Romuald Rodziewicz „Roman", Marcyna Tkaczyk z Anielina, ppor. Antoni Kubisiak „Leszczyna", kpt. Józef Grabiński „Pomian", rtm. Józef Walicki „Walbach" i ppor. Marek Szymański „Sęp". Zdjęcie drugie: (stoją od lewej) ppor. Antoni Kubisiak „Leszczyna", kpt. Józef Grabiński „Pomian", rtm. Józef Walicki „Walbach", ppor. Marek Szymański „Sęp", wachm. Józef Alicki i pchor. Edmund Kuropka „Barbarycz". (Źródło: M. Wańkowicz, Hubalczycy, wyd. II, Warszawa 1960 r.)



Zdjęcia wykonane pośmiertnie mjr. H. Dobrzańskiemu przez Niemców w dniach 30.04.1940 roku
(Archiwum TOP/ Tygodnik Opoczyński)



(Zbiory rodzinne Krystyny Dobrzańskiej-Sobierajskiej)



Ostatnie odnalezione pośmiertne zdjęcie majora Henryka Dobrzańskiego – Hubala
(Fotokopia w zbiorach autora)



Zdjęcie wykonane pośmiertnie mjr. H. Dobrzańskiemu przez Niemców po 30.04.1940 roku
odnalezione w Wiedniu w 2002 roku. (Archiwum TOP/ Tygodnik Opoczyński)



Pośmiertne zdjęcie mjr. H. Dobrzańskiego wykonane 30.04.1940 roku. Ciało podtrzymuje zabójca majora Hubala, Gustaw Kupsz (zapis fonetyczny nazwiska) z Kottbus.





Zagajnik „Zacinki" pod wsią Anielin. Miejsce śmierci mjr. H. Dobrzańskiego w 1948 i 1968 roku. (Fotografie ze zbiorów A. Dyszyńskiego)



Zagajnik „Zacinki" pod wsią Anielin. Miejsce śmierci mjr. H. Dobrzańskiego w 2008 roku. (Fotografia ze zbiorów A. Dyszyńskiego)



ISBN: 978-83-939526-3-2